


KAMILA MAJEWSKA



To historia o toksycznej relacji,
o walce o własne marzenia
i niezależność. O tym, że
czasem potrzeba sporej
dawki odwagi, aby odnaleźć
swój klucz do szczęścia.

KLUCZ DO SZCZĘŚCIA

FILIA

KAMILA MAJEWSKA

**KLUCZ DO
SZCZĘŚCIA**

FILIA

ROZDZIAŁ 1

Monika wystukała na klawiaturze programatora ciąg cyfr, uruchamiając tym samym alarm, i zatrzasnęła szybko drzwi. Przekręciła klucz w zamku i pociągnęła za klamkę, upewniając się, że wszystko jest zamknięte. Zarzuciła torbę na ramię i czym prędzej ruszyła wybrukowanym deptakiem w stronę galerii handlowej. Zerknęła w biegu na zegarek, który wyraźnie pokazywał, że wyszła z pracy czterdzieści minut później, niż powinna. Przyspieszyła kroku, skręciła za sklepem jubilerskim i wpadła z impetem na wychodzącego zza rogu faceta.

Gdy telefon, który jeszcze przed chwilą trzymała w ręku, zderzył się z nierówną powierzchnią kostki brukowej, nie mogła powstrzymać się od rzucenia najbardziej znanym przekleństwem. Mężczyzna, słysząc dźwięk pękającego plastiku, rzucił jej tylko spłoszone spojrzenie i czmychnął w przejściu pomiędzy dwiema kamienicami.

– Szlag by to wszystko trafił! – warknęła jeszcze, widząc w żółtym świetle latarni, że ekran pokryło imponującej

wielkości pęknięcie, przypominające rozciągniętą pajęczą sieć. – Wszystko przez tę przekłętą Iwonę!

Klnąc pod nosem, poprawiła torbę na ramieniu i znowu ruszyła przed siebie niemal biegiem, tym razem jednak zachowując bezpieczną odległość od mijanych przechodniów. Wiedziała, że musi śmiesznie wyglądać, robiąc uniki niczym samochodzik w grze z bazarowej konsoli. Nie chciała jednak ponieść dzisiejszego wieczora więcej strat, a ruch na deptaku był spory.

W końcu dopadła do drzwi restauracji i otworzyła je, wpuszczając do środka powiew wilgotnego, wiosennego powietrza. Weszła lekko zdyszana. Liczyła na to, że przytłumione, nastrojowe światło ukryje jej zaczerwienione policzki. Wspięła się po trzech niskich schodkach prowadzących na otwartą salę i rozejrzała się, szukając znajomej twarzy. Miała nadzieję ujrzeć męża przy dużym oknie łukowym wychodzącym na kościół Mariacki, jednak miejsce to zajęte było przez grupę roześmianych ludzi, którzy musieli zsunąć ze sobą kilka stolików.

Monika westchnęła, żałując, że nie rozpoczął się jeszcze sezon letni, podczas którego właściciele restauracji zawsze rozstawiali letni ogródek na placu Meisslera. O ileż przyjemniej byłoby zająć miejsce pod namiotem ozdobionym girlandami lampek i rozkoszować się wieczornym, letnim powietrzem. Niestety kapryśna wiosenna aura nie pozwalała na zbyt szybkie przeniesienie stolików z lokalu na zewnątrz.

Ruszyła w głąb sali, mijając bar oraz mahoniową ladę do wydawania posiłków. W końcu dojrzała męża, który machał do niej znad trzymanego w drugiej dłoni menu. Z tej strony

restauracja wychodziła na wewnątrz galerii handlowej. Monika osobiście uważała tę część za najmniej atrakcyjną, jednak nie miała zamiaru narzekać. Najwyraźniej lepsze miejsca były już zajęte.

– Hej, kochanie! W końcu! – Mężczyzna w pierwszej chwili zerknął z grymasem na zegarek, lecz szybko zamaskował skrzywienie pocałunkiem złożonym na jej ustach. Poprawił jeszcze jej ogniście rudy kosmyk włosów, który w biegu musiał wysunąć się z gumki. – Już myślałem, że zapomniałaś i pojechałaś prosto do domu.

– Przepraszam cię, Paweł. – Z ulgą opadła na krzesło. Powiesiła torebkę na oparciu i sięgnęła po kartę dań. – Ta flądra znowu się na mnie uwzięła...

– Iwona? – Paweł uniósł brew i podsunął w stronę żony kieliszek, który chwyciła bez zastanowienia.

– No a kto inny? Mam jej dość! O! A co to? – Monika zdziwiła się, gdy przysunęła naczynie do ust, nie zwracając wcześniej uwagi na jego zawartości. – Woda? Myślałam, że napijemy się wina. Po to zostawiłam samochód.

– Zaraz ci zamówię, chociaż wolałbym, żebyśmy jednak wrócili autem. Ma dziś padać.

– W końcu to nasza rocznica, myślałam, że będziemy świętować.

– Niech ci będzie. Ale dla ciebie tylko jeden kieliszek! – Paweł się zaśmiał, a Monice drgnął ledwie kącik ust. Jakoś nie mogła wysilić się na uśmiech. – To tylko drewniane gody, nie są aż tak ważne.

– To po co to wszystko? W końcu to ty nalegałeś na tę kolację.

– Nie obrażaj się, tylko żartuję – mruknął.

Monika ledwo się powstrzymała, aby nie przewrócić oczami. Czasem ciężko było jej zrozumieć poczucie humoru męża.

– Przecież wiem, że dla kobiet ważna jest każda jedna rocznica, nawet rocznica złapania się za ręce czy tam pierwszego pocałunku. A tu pięć lat pożycia małżeńskiego! Nawet nie pozabijaliśmy się przez ten czas, więc faktycznie jest co świętować.

Jego usta ponownie się rozciągnęły, a w kącikach oczu uwydatniła się sieć kurzych łapek.

Tym razem Monika odwzajemniła uśmiech, wpatrując się w bursztynowe oczy męża. Blask świecy podkreślał ich ciepły odcień.

– Pomyślałem, że wyjście z domu dobrze nam zrobi.

– Szkoda, że potrzebujesz do tego pretekstu w postaci rocznicy ślubu. – Droczyła się z nim, przekrzywiając głowę.

– Chyba trochę przesadzasz? – Najwyraźniej teraz on nie odczytał jej intencji, bo oczy mu pociemniały. – Nie powinienś narzekać, niczego ci nie brakuje.

– Tak, kochanie. – Przysunęła się bliżej stolika, aby chwycić jego dłoń. – Wybacz, to był głupi żart. Dziękuję za kwiaty, które przysłałeś do pracy. – Mocniej ścisnęła jego palce, gdy przypomniała sobie wściekły grymas Iwoyny i zaskoczone spojrzenie Michaliny, gdy kurier wręczał jej ogromny bukiet róż. – Nie musiałeś się tak wykosztowywać.

– Wiem, że nie musiałem, ale moja żona zasługuje na wszystko, co najlepsze.

– Skoro tak, to mam zamiar to dziś wykorzystać. – Złapała za menu i zaczęła je wertować. – Konam z głodu!

– Wybieraj, co tylko chcesz. Już sam miałem zamówić danie główne, ale ograniczyłem się do przystawki – powiedział wspaniałomyślnie, jakby możliwość samodzielnego wyboru posiłku była niezwykłym przywilejem. – Zaraz powinni podać krewetki w cieście. – Rozparł się na krześle z satysfakcjonującym uśmiechem.

Kątem oka Monika dostrzegła, że ją obserwuje, skupiła się jednak na odczytywaniu nazw dań. Wcale nie zdziwiłoby jej, gdyby zamówił za nią. Często twierdził, że ma lepszy gust niż ona i lepiej, żeby zdała się na niego.

– I jak? – spytał, gdy odłożyła kartę.

– Wybrałam.

Akurat w tym momencie do stolika podszedł wysoki, szczupły kelner. Postawił między nimi talerz pełen krewetek w złościście zrumienionym cieście.

– Smacznego! – Ukłonił się lekko. – Czy chcą państwo coś jeszcze zamówić? – Pokazał rząd równych zębów w przeciwieczonym uśmiechu.

– Tak, dla mnie będzie wołowina z kozim serem i sałatą. A dla ciebie, kochanie? Co wybrałaś?

– Ja poproszę łosia w ziołach ze szpinakiem. Do tego kieliszek wina i wodę z cytryną. Dziękuję bardzo. – Skinęła kelnerowi, który chował już notesik do kieszeni czarnego fartuszka przepasującego mu biodra.

– Nie wygrałem – rzucił Paweł od czapy, sięgając po krewetkę.

– Że co? Czego nie wygrałeś? – Monika zmarszczyła czoło.

– Z samym sobą nie wygrałem. Żeby umilić sobie czas oczekiwania na ciebie obstawiałem, które danie wybierzesz – wyjaśnił, bo dalej patrzyła na niego jak na wariata, nic nie rozumiejąc. – No i przegrałem.

– Aaa... – Odchyliła się na krzesło i pokiwała głową ze śmiechem. – A zdradzisz mi, co obstawiałeś?

– Stek z frytkami.

– Czemu akurat to?

– Bo lubisz sobie porządnie podjeść.

– No wiesz co! – Monika się obruszyła, a jej ręka zawisła nad talerzem z przystawką. – Uważasz, że za dużo jem?

– Skądże znowu. – Zaśmiał się i podsunął jej krewetkę pod usta, które zacisnęła z udawanym uporem. – Może i jesteście gdzieś trochę bardziej okrągła, ale dla mnie wyglądasz idealnie! No masz, nie obrażaj się. Jedz – powiedział zachęcająco, chociaż z boku mogło zabrzmieć to jak rozkaz, ponieważ jego głos znowu zrobił się szorstki. – Czasem zaskakuje mnie twój gust kulinarny i tyle – dodał po chwili. – Cieszę się, że mnie zaskoczyłaś i wybrałaś coś bardziej wyszukanego i zdrowego.

Prychnęła, wyrwała apetyczną krewetkę spomiędzy palców Pawła i wpakowała ją sobie do ust. Szybko sięgnęła po drugą, bo żołądek, do tej pory ściśnięty, zaczynał wydawać niepokojące dźwięki. Musiała w duchu przyznać mężowi rację. Gdyby nie on, opychałaby się pewnie frytkami i wyglądała jak wieloryb. On wiedział, co jest dla niej dobre, i pilnował, by zdrowo się odżywiła.

Kelner wrócił z tacą, stał na niej napełniony kieliszek wina, dwie szklanki i dzbanek wody z cytryną, w którym radośnie dzwoniły kostki lodu. Bez słowa postawił wszystko na stole i znowu z wystudiowanym uśmiechem oddalił się w stronę baru wypatrywać nowych gości.

Monika przez chwilę przyglądała się pracy kelnerów i kelnerki. Ciekawa była, ilu z nich to studenci dorabiający sobie po zajęciach. Ona sama w trakcie studiów nie musiała pracować, ojciec nawet nie chciał o tym słyszeć. Tak nalegał, aby jego jedyna córka zdobyła dyplom, że opłacał wszystkie jej wydatki, byle tylko mogła skupić się na nauce. Zresztą Monika nie miała takich ambicji, uważała, że nie jest jej to do niczego potrzebne. Buntowała się, że sama zamierza podejmować decyzje, że chce pracować z ojcem, ten jednak był nieugięty i postawił ultimatum: przyjmie ją do pracy, o ile córka zakończy ostatni rok z zadowalającym wynikiem. W ten oto sposób znalazła się na kierunku mechanika i budowa pojazdów.

W zasadzie powinna dziękować ojcu za jego upór, bo kierunek, na który się zdecydowała, był jednym z lepszych wyborów w jej życiu. Na zajęciach czuła się jak ryba w wodzie! Zaraz po ukończeniu nauki z wielkim zapałem rozpoczęła pracę, ciesząc się, że w końcu może wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce. Po ponad dwóch latach poznała Pawła, który był klientem jej ojca, a po pół roku byli już małżeństwem.

Uśmiechnęła się do wspomnień. W końcu rozluźniła się po ciężkim dniu i dzisiejszych przykrych sytuacjach. Rozparła się wygodnie na krześle i wypuściła powietrze,

chcąc pozbyć się resztek stresu, który zafundowała jej szefowa.

– Przestaniesz się tak wgapiać w tego młokosa?

Z zamyślenia wyrwał ją głos Pawła, w którym od razu dosłyszała znajomą nutę pretensji.

– No co ty...

– Przecież widzę, że od pięciu minut nie możesz oderwać od niego wzroku. Przypominam ci, że to nasza rocznica.

– Przepraszam. – Monika spuściła głowę, zdając sobie sprawę, że faktycznie w zamyśleniu wciąż wodziła wzrokiem za kelnerem, który ich obsługiwał, a jej mąż mógł to opacznie odebrać. – Zamyśliłam się, przecież wiesz, że...

– Nie tłumacz się już. Powiedz lepiej, czemu tak późno skończyłaś pracę. Nie dogadałyście się z Iwoną?

Słyszając imię, które przyprawiało ją o mdłości, od razu wyprostowała się jak struna.

– Ta cholerna suka...

– Monika! Ciszej! Tu są ludzie, nie zachowuj się jak ode-rwana od pługą wieśniaczka.

– Uch! Przepraszam. – Ledwo powstrzymała się, aby nie przewrócić oczami na pruderyjność męża. Cały spokój, który przed chwilą na nią spłynął, nagle gdzieś wyparował, a jego miejsce zajęła wściekłość. – Ale szlag mnie trafia, jak o niej pomyśle! – wysyczała i upiła spory łyk wina, opróżniając tym samym kieliszek. – Przez cały dzień na mnie warczała i rzucała różne przytyki, ale do tego się przyzwyczałam. Powinna ze mną dziś zamykać, ale urwała się wcześniej i zostawiła mnie samą! To też palicho, bo to nie pierwszy raz. Przed zamknięciem i tak mało kto przychodzi.

– Yhym, więc w czym rzecz? – Paweł oparł łokcie o stół i wpatrywał się w żonę, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Dziesięć minut przed zamknięciem mości królowa wysłała mi SMS-a, żebym rozliczyła kasę na jutro, bo ona się spóźni, a kasetka ma być gotowa. Mało tego! Kazała mi zrobić raport kasowy za cały miesiąc, a to cholerstwo drukuje się sto lat! – Zagotowała się na samo wspomnienie, a twarz momentalnie jej poczerwieniała. – Flądra, zwała na mnie swoje obowiązki i przy tym jest tak bezczelna! Mam tego serdecznie dosyć...

Przerwała na chwilę, ponieważ kelner stawiał właśnie przed nimi zamówione dania. W popłochu wlepiała wzrok w kartę dań, nie mając odwagi zerknąć w jego kierunku. Nie chciała, aby Paweł znowu pomyślał, że młodzieniec wpadł jej w oko. Dopiero gdy odszedł, zerknęła na talerz i zaciągnęła się aromatycznym zapachem ziół, w których obtoczony był soczysty kawałek łososia ułożony na purée ze szpinaku. Żołądek znowu zrobił salto, jednak buzujące w niej emocje nie pozwalały jeszcze sięgnąć po widelec.

– A wiesz, czemu to zrobiła?

Paweł pokręcił głową, pakując do ust porządny kawał mięsa.

– Bo usłyszała rano, jak opowiadam Michasi, że po pracy zaprosiłeś mnie na kolację. Zrobiła to z premedytacją, żeby popsuć mi wieczór! Tym bardziej jak zobaczyła bukiet, który mi przysłałeś. Ile trzeba mieć w sobie zła, aby tak uprzykrzać życie Bogu ducha winnym współpracownikom.

– Chyba trochę przesadzasz – mruknął Paweł w odpowiedzi. Słyszał już z kilkanaście takich historii związanych z Iwoną i nie wydawał się zaskoczony.

Monika miała wręcz wrażenie, że jej mąż w żadną z nich nie wierzy.

– Nie wiesz, jaka ona jest – burknęła i złapała w końcu za sztucę.

Po wyrzuceniu z siebie frustracji znowu zaczęła się uspokajać. Musiała w końcu pożywić ciało, które domagało się porządnej dawki kalorii.

– Znam Iwonę i jakoś ciężko mi uwierzyć w tę jej nienawiść do ciebie. W końcu to ona, za moją namową, załatwiła ci tę pracę. – Paweł korzystał z każdej okazji, aby przypomnieć Monice, że to dzięki niemu w końcu znalazła stałą posadę, chociaż wcale o nią nie zabiegała. – Nawet jeśli nie pała do ciebie sympatią, to najwyraźniej ma powód. A tobie pozostaje albo popracować nad sobą, albo być ponad to.

– Ponad to?! – Kawalek ryby zawisnął tuż przed ustami Moniki.

Paweł uruchomił automatyczne odliczanie, które mogło spowodować wybuch jego żony. Z natury była spokojną osobą, ale i jej cierpliwość nieraz się kończyła. W końcu nie była z gumy i nie mogła rozciągać się w nieskończoność.

– Paweł, ja już dłużej tego nie wytrzymam! Iwona gnoi mnie już od dłuższego czasu. Do cholery, nie jesteśmy w podstawówce! Nie wiem, co mam robić, a ty sugerujesz, że to moja wina?!

– No już, uspokój się. – Poglądził ją po dłoni, próbując ostudzić emocje. – Jedz, bo ci wystygnie, szkoda, żeby się zmarnowało, skoro wybrałaś najdroższe danie z karty.

Słyszając słowa męża, z trudem przełknęła kęs ryby, który od razu stanął jej w gardle.

– Czemu z nią nie porozmawiasz? – kontynuował. – Sama mówisz, że to nie podstawówka.

– To nic nie da... Przecież już nieraz próbowałam.

Ściszyła nieco głos, bo kilka głów odwróciło się już w ich stronę, nasłuchując z ciekawością, o czym z takimi emocjami rozmawiają. Zamyśliła się na chwilę, przypominając sobie próby porozumienia z Iwoną, swoją przełożoną, z którą pracowała już niemal cztery lata. Gdy odeszła na emeryturę poprzednia kierowniczka, to właśnie Iwonie zaproponowano jej stanowisko, bo tak naprawdę to ona od dawna o wszystkim decydowała. Jak na przykład o zatrudnieniu Moniki, o czym wielokrotnie przypominał jej Paweł.

Wszystkie w pracy wiedziały, iż Iwona jest protegowaną właściciela, jego bliską przyjaciółką, dlatego nie było sensu na nią skarżyć. Mogły jedynie się cieszyć, że miała na tyle przyzwoitości, żeby nie przyczynić się do zwolnienia żadnej z pracownic. Ale Monika nieraz odnosiła wrażenie, że koleżanka chętnie by się jej pozbyła. Od czasu gdy Iwona została ich bezpośrednią przełożoną, obrosła w piórka i zaczęła się szarogęścić. Z uprzejmej i pomocnej koleżanki zmieniła się w zołzowatą szefową, z którą nie da się żyć. Gdy jeszcze na początku Monika próbowała się stawiać i otwarcie mówić, że nie pasuje jej takie traktowanie, w odpowiedzi dostawała wredny uśmiezek i hasło, że zawsze może się zwolnić, jeśli nie pasuje jej ta praca.

W dodatku Iwona doskonale wiedziała, że Monika nie rzuci pracy. Im więcej dziewczyna znosiła upokorzeń, tym większej pewności nabierała jej szefowa. Monika nieraz chciała rzucić wypowiedzeniem, ale hamowała ją myśl, że

Paweł nie byłby zadowolony z takiego obrotu spraw i odebrałby to jako własną porażkę. W końcu ręczył za żonę, wyprosił u Iwony tę posadę, chociaż w firmie nie potrzebowali wtedy rąk do pracy.

Nie mogła przecież zawieść męża!

Z czasem zaniechała prób dogadania się z przełożoną i zaczęła tłumić w sobie emocje. Problemy związane z pracą starała się zostawiać za drzwiami księgarni i nie brać ich ze sobą do domu, jednak bywały takie dni, że Iwona przeginała. Monikę przepełniał żal, a do przelania czary goryczy brakowało już tylko kilku kropel.

– Zaraz dziurę wydrapiesz w tym talerzu.

Głos Pawła dobiegł do niej jakby z oddali.

– Co? A, przepraszam. – Zdała sobie sprawę, że dłużej widelcem w talerzu i faktycznie gotowa była wydrapać w nim dziurę, gdyby miało to jej w jakiś sposób pomóc. – Zamyśliłam się.

– Znowu – prychnął.

Wrzucił właśnie do ust ostatnią z przyrumienionych łóderek ziemniaków podanych w małym, srebrnym koszyczku. Sapnął z zadowoleniem i rozparł się na krześle, wyraźnie najedzony.

Monika zmusiła się, aby dokończyć swoje danie, chociaż apetyt dawno jej minął. Nie chciała słuchać pretensji męża, że wyrzuca przez nią pieniądze w błoto. Nalała wody z dzbanka, w którym rozpuściły się już niemal wszystkie kostki lodu.

– Paweł. Ja nie wytrzymam. – Podjęła znowu temat.

– Monia, proszę cię, już o tym rozmawialiśmy.

- Mógłbyś z nią pogadać. Znacie się i...
- Ha! Chyba sobie żartujesz! – Dwie pionowe zmarszczki nad nosem niemal się ze sobą zetknęły, gdy ściągnął brwi. – Nie będę za ciebie świecić oczami, bo nie potrafisz dogadać się z przełożoną!
- Nie musisz za mnie świecić oczami! – Monika podniosła głos, ale pod wpływem surowego spojrzenia dodała znacznie ciszej: – Ale ja naprawdę mam jej dosyć...
- Jesteś niewdzięczna. Iwona narażała się, prosząc o pracę dla ciebie, a ty nie potrafisz nawet tego docenić.
- Mam doceniać to, że traktuje mnie jak śmiecia? – Monika nie mogła już się powstrzymać. Liczyła się z tym, że w domu czekać ją będzie karczemna awantura. – Nie prosiłam się o to!
- Chcesz mi powiedzieć, że całe życie miałaś zamiar siedzieć na moim garnuszku? – Głos Pawła był spokojny, ale ciał jak ostra żyłotka.
- Nie... ja... Przecież miałam pracę, tylko ty...
- Pracę, dobre sobie. Babranie się w smarach to nie praca! A skoro tak ci źle w księgarni, to droga wolna!
- Nie mów tak...
- Zawsze masz jakiś problem. Oszaleć z tobą można.
- Paweł...
- Skończmy ten temat. Dogadaj się z Iwoną i przestań narzekać.
- Nie narzekam. – Obruszyła się jednak na tyle cicho, że gwar panujący w restauracji porwał jej słowa.
- Może Paweł miał rację. Może to z nią coś było nie tak. Iwona nie czepiała się ani Michaliny, ani Edyty. To ona

musiała robić coś, co doprowadzało przełożoną do szału. Innego wytłumaczenia nie było. Paweł rzadko kiedy się mylił, więc i tym razem musiał wiedzieć, co mówi. Dostrzegła, jak splata dłonie na brzuchu i kręci kciukami młynka. Był wyraźnie zniecierpliwiony.

– Przepraszam, nie chciałam psuć tego wieczora. Pewnie masz rację, spróbuję z nią porozmawiać.

– Jak zawsze. – Wyprostował się i skinął na kelnera, który kręcił się pomiędzy gośćmi siedzącymi przy stolikach. – Przecież wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej, powinnaś więc mnie słuchać. Masz dobrą pracę, nie schrzaj tego.

– Tak, oczywiście. – Spuściła wzrok i ścisnęła drobną dłonią palce męża. – Niepotrzebnie w ogóle zaczynałam tę rozmowę.

W głębi duszy musiała przyznać mu rację. Troszczył się o nią i pewnie nie chciał, żeby trafiła jeszcze gorzej. W końcu jaką miała pewność, że w innej pracy nie wpadłaby z deszczu pod rynnę? I tak nie miała żadnego doświadczenia, a wątpiła, że gdzieś docenią jej umiejętność rozebrania samochodu na części pierwsze i jego ponowne złożenie. Powinna docenić to, co ma, a zawdzięczała to tylko Pawłowi i... Iwonie.

– To co, czas na deser? – Mąż klasnął w dłonie, a na jego twarzy znowu pojawił się szeroki uśmiech, gdy kelner był już gotów do zapisania zamówienia w notesiku.

Monika odetchnęła z ulgą. Po rozgoryczeniu Pawła nie było śladu, istniała więc szansa, że ten wieczór zakończy się w przyjemnej atmosferze.

– Ja poproszę czarną bez cukru. A na deser... hmmm...

Wybieranie ciasta z karty przerwał Monice dziwny dźwięk, który dochodził gdzieś z jej prawej strony.

Rozejrzała się zdezorientowana, po czym niemal palnęła się dłonią w czoło. Złapała torebkę i zanurkowała w jej wnętrzu. Ewidentnie ten dzień wykończył ją psychicznie, skoro nie rozpoznawała już nawet melodii własnego dzwonka w komórce. Odczytała poprzez sieć pęknięć, kto próbuje się do niej dobić, i odebrała połączenie.

– Wybierz coś dla mnie – szepnęła jeszcze do Pawła, po czym zajęła się rozmową.

Odłożyła telefon na stół, gdy kelner oddalał się już w stronę kuchni.

– Kto dzwonił?

– Ojciec.

– Czego chciał?

– Pytał, o której wrócimy i czy wyjść z Figą na dwór, bo zanosi się na deszcz.

– Po co pyta? – Paweł prychnął. – Skoro już u nas siedzi, to niech się chociaż na coś przyda. A nie, jeszcze łaskę robi.

– Przestań, Paweł.

– Ile to jeszcze potrwa? Jakoś nie czuję się swobodnie, jak nam się kręci po mieszkaniu.

– Już ci mówiłam, niedługo wróci do siebie...

– Taa, niedługo. Słyszę to od dwóch tygodni.

– Jeszcze trochę. Co mi zamówiłeś? – zapytała, próbując skierować rozmowę na inne tory. Temat jej ojca zwykle zwiastował katastrofę w wielkim stylu.

– Zgadnij. – Paweł szybko podłapał i zapomniał o niechcianym lokatorze.

CZY MONIKA ULEGNIE NACISKOM SWOJEGO
APODYKTYCZNEGO MĘŻA I ZOSTANIE
PRZYKŁADNĄ ŻONĄ I MATKĄ, CZY POSTAWI NA
SWOIM, SPEŁNIĄC SIĘ W MĘSKIM ZAWODZIE?

Monika na samą myśl o powiększeniu rodziny oblewa się zimnym potem. Zmieniające się ciało, płacz dziecka i wieczne poczucie obowiązku wcale nie przekonują jej do zostania matką, na co tak liczy jej mąż, Paweł. Mobbingująca przełożona również nie ułatwia jej życia. W przyływie emocji Monika decyduje się otworzyć swój własny warsztat samochodowy, czym kupuje sobie trochę czasu. Wciąż próbuje wymyślić sposób, jak obrzydzić mężowi rodzicielstwo, a pojawienie się w warsztacie jej byłej miłości, Kamila, jeszcze bardziej komplikuje sprawy.

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-312-0



9 788383 573120